

PAKTY LOKARNEŃSKIE

UWAGI O PRZYCZYNACH I SKUTKACH
W LOCARNO ZAWARTYCH
A W LONDYNIE PODPISANYCH
PAKTÓW BEZPIECZEŃSTWA

KRAKÓW MCMXXVI

PAKTY LOKARNEŃSKIE

UWAGI O PRZYCZYNACH I SKUTKACH
W LOCARNO ZAWARTYCH
A W LONDYNIE PODPISANYCH
PAKTÓW BEZPIECZEŃSTWA

KRAKÓW MCMXXVI



CM 313570

NAKLAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 118 /2011/ CM

I.

NOWA EUROPA.

Wojna, traktaty pokojowe, liczne mniej lub więcej krwawe rewolucje, wreszcie sześćioletni rozwój powojenny państw europejskich — oto czynniki, które złożyły się na powstanie nowej Europy. Między Europą «starą» czyli przedwojenną z roku np. 1913 a dzisiejszą zachodzi więcej różnic, niż da się ich ustalić między Europą t. zw. «Ancien Regime'u» z przed Wielkiej Rewolucji francuskiej a tą Europą, która wyszedłszy po wojnach Napoleońskich z laboratorium Kongresu Wiedeńskiego, trwała jeszcze lat przeszło trzydzieści, aż do czasów t. zw. «wiosny ludów».

W dziesięcioleciu 1914—24 proces historyczny w Europie przybrał tempo tak gwałtowne, że potrzeba śledzić go bardzo pilnie i przemyślać bardzo intensywnie, aby nie stracić jego logicznego wątku a z nim razem także zdolności rozumienia niezliczonych objawów i ich wzajemnej zależności. Wystarczy kilkomiesięczna przerwa w tej systematycznej, metodycznej i refleksyjnej obserwacji, aby zjawiska tego procesu zaczęły kłębić się w oczach widza w jakimś trudnym, niemal niemożliwym do przeniknięcia chaosie. Dlatego też tak słabo i mało upowszechnioną jest znajomość nowej Europy wśród... współczesnych Europejczyków. A tymczasem gdyby przeciętny inteligentny Europejczyk współczesny rozumiał otaczające go zjawiska z taką jasnością, z jaką mu wyłożono w szkole przyczyny i skutki wojny Peloponeskiej, o ileż łatwiejszem i przyjemniejszym stałoby się życie w naszej Europie.

Kompleksu zawartych w Locarno i podpisanych w Londynie traktatów niepodobna ani należycie zrozumieć, ani odpo-

wiednio ocenić bez możliwości orjentowania się w naturze tej nowej Europy i wynikających z niej problemach. Spełnienie tego warunku w całej jego rozciągłości wymagałoby pracy bez porównania większej, niż mógłby ją wykonać jeden człowiek, daloby w rezultacie dzieło tak obszerne, że przeczytanie go przekraczałoby bardzo znacznie właściwą dzisiejszemu Europejczykowi pilność i zdolność skupiania się nad jednym zagadnieniem. Jakies jednak tych warunków zrozumienie dla należytej oceny tych traktatów lokarneskich jest nieodzowne. Celem poniższych wywodów jest dostarczenie tego właśnie minimum.

Najistotniejszą cechą nowej Europy jest chwiejność równowagi jej wewnętrznych stosunków ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych i jako ostatecznej ich sumy — politycznych. Chwiejność ta jest skutkiem niebywałego dotąd w historii zaostrzenia się wewnętrznych sprzeczności, z których jedne stare są immanentne naszemu ustrojowi socjalno-politycznemu i opartej na nim cywilizacji, inne zaś są nowe, wynikły z gry sił, przez wojnę rozpętanych i przez traktaty pokojowe w dany sposób ustosunkowanych.

Całkowity triumf demokracji reprezentacyjnej i utrwalenie się systemu nieodpowiedzialnych faktycznie oligarchij jako czynników rządzących, wyznawana powszechnie ideologia wolności i równości przy powszechnem zmniejszeniu się gwarancyj prawnych dla tej wolności i usilnem pielegnowaniu nierówności między zwycięzcami a zwycięzonymi przedewszystkiem, potężne tendencje reformatorsko-socjalne i coraz jaśniej występująca konieczność powrotu do metod właściwych wczesnym i zdawało się, już ostatecznie przekroczonym stadjom kapitalizmu t. zw. «kumulującego» — oto kilka pod ręką leżących par tych głębokich wewnętrznych sprzeczności, które nie pozwalają nowej Europie przejść ze stanu chwiejnej tymczasowości do stanu tej względnej pewności, jaką działania ludzkie są zdolne wogóle wytworzyć.

Z natury tematu naszych rozważań wynika, że musi nas interesować przedewszystkiem polityczna strona skutków tej chwiejności i niepewności, jakkolwiek ekonomiczna, socjalna, kulturalna i wogóle psychologiczna ich strona powinna by także znaleźć w tych rozważaniach odpowiednie miejsce.

Ograniczymy się jednak tylko do polityki.

Ustrój polityczny przedwojennej Europy był nacechowany

pewnym stanem równowagi między siłami tradycji i mniej lub więcej dawnej historii, a wynikającą z nowoczesnego systemu produkcji i dystrybucji tendencją integracyjną. Obok małych państw, czerpiących swoje prawa do samoistnego bytu i formalnej suwerenności w historii i tradycji, istniały wielkie mocarstwa, dążące stale do rozszerzania sfery swych wpływów i swojej potęgi. Jakiegokolwiek były źródła energii bezpośrednio w tem rozszerzaniu działających, czemkolwiek się dążenia do tego rozszerzania legitymowały lub usiłowały legitymować, odpowiadały one niewątpliwie strukturze nowoczesnego społeczeństwa, pozostawały w zgodzie z konsekwencjami politycznymi, socjalnymi i kulturalnymi dzisiejszych metod produkcji i dystrybucji.

Wielkie imperialistyczne mocarstwa przedstawiały typy administracji unitarnej, opartej na racjonalnym podziale pracy, więc także najtańszej, najmniej w efekcie jednostkę obciążającej, dającej jej stosunkowo najszerszy zakres i względnie największą swobodę działania. Podobnie jak dążenie wielkich nowoczesnych przedsiębiorstw przemysłowych do przeistaczania się w trusty t. zw. «horyzontalne» czyli łączące współzależne przedsiębiorstwa w jedną całość wyższego rzędu, wynika z poszukiwania najkorzystniejszego stosunku między siłami działającymi a ich t. zw. «użytkowym efektem», tak samo wielkie mocarstwa przedwojenne były wyrazem tego instynktownego, całej naturze właściwego rozwoju po linii najmniejszych oporów, czyli z zachowaniem zasady największej oszczędności energii.

Sprzeczność między rudymjentarną swoją drobnopaństwowością a tendencją wielkomocarstwową wyrównywała Europa zapomocą misternej nadbudowy potęgującej się wspólnoty kulturalnej, ustalenia, ujednostajnienia i poszanowania praw i płynącego stąd zaufania wzajemnego. W praktycznem życiu wyrażało się ono w zawieranych na długie stosunkowo okresy różnych traktatach, przedewszystkiem handlowych, w swobodzie niemal nieograniczonej przesiedlania się, w ujednostajnieniu stopnia zabezpieczenia praw podmiotowych jednostki.

Z 440 milionów ludności przedwojennej Europy, 369 milionów t. j. 83 procent, mieszkało w sześciu wielkich mocarstwach, korzystając ze wszystkich dobrodziejstw i możliwości rozwojowych, jakie wielkie mocarstwa dają w przeciwstawieniu do ma-

łych państw. Tylko 17 procent ludności było rozdzielonych między czternaście państw średnich i małych. (Takie «państwa» jak Andorra, Liechtenstein, Luksenburg, San Marino, Monacco i Montenegro, które z wyjątkiem ostatniego przeszły także do nowej Europy, nie są tutaj uwzględnione).

Wojna światowa niszcząc monarchję Austro-Węgierską, liczbę mocarstw europejskich zredukowała do pięciu, a z pośród nich dwa — Niemcy i Rosję terytorjalnie znacznie zmniejszyła, dwa zaś inne — Francję i Włochy nieznacznie powiększyła, nie kompensując im w drodze aneksyj czy t. zw. «dez-aneksyj» nawet liczby żołnierzy, straconych przez nie na wojnie. Anglja w Europie swego stanu posiadania nie powiększyła. Rezultatem jest cofnięcie się Europy ku stanowi drobnopaństwowości. Z 466 milionów ludności europejskiej obecnej już nie 83 lecz tylko 61 procent (289 milionów) żyje w wielkich mocarstwach. Natomiast 177 milionów Europejczyków znalazło się rozdzielonych w 22 średnich i małych państwach, znowu wymienionych wyżej pięciu najmniejszych nie licząc. Orkiestra polityczna nowej Europy w porównaniu ze starą zyskała przeto aż ośmiu nowych muzykantów, z których każdy prawie uważa za punkt ambicji, aby jego specjalnie słyszano i w tym celu gra najczęściej z większym temperamentem niż — umiejętnością...

W praktyce oznacza to przede wszystkim bardzo znaczne podrożenie administracji państwowej. Wystarczy zważyć, że o tyle więcej kompletnych aparatów państwowych, na domiar złego często z powodu właściwej młodości przesadzie znacznie ponad rzeczywistą potrzebę i możność realną rozbudowanych, musiało zaciążyć kosztami swego utrzymania na dźwigającej je ludności.

Gdy wydatki roczne 21 państw, administrujących 98 procentami ludności przedwojennej Europy, wynosiły według budżetów z roku 1913 w łącznej sumie ośm miliardów dolarów, czyli w przecięciu po 18 dolarów na głowę, to obecnie administracja tej samej części ludności europejskiej, wykonywana przez 27 państw, kosztuje co najmniej trzy razy tyle, jeżeli się uwzględni ogólno-światowy wzrost drożyzny i spotęgowanie się kosztów utrzymania państwa, tudzież właściwy wszelkim demokracjom popęd do rozrzutności. Jeżeli więc sumę tych wydatków przyjmiemy tylko na dwadzieścia cztery miljardy do-

larów rocznie, to w przecięciu da to 51 dolarów obciążenia na głowę ludności.

Europa przedwojenna, w której prym wiodły trzy tak wybitnie militarystyczne i feodalne monarchje, jak rosyjska, niemiecka i austryjaska, trzymała z końcem roku 1913 w łącznej sumie 4,282.000 żołnierzy w służbie prezencyjnej. I jakkolwiek jedna z tych największych militarystycznych monarchij znikła wogóle z oblicza ziemi, druga zamieniona na republikę została w swem prawie do noszenia broni ograniczona i zrównana z państwami niemal najmniejszemi, trzecia wreszcie runęła pod ciosami największej w historii rewolucji, to jednak w cyfrach stanu pokojowego armij nowej Europy tych wszystkich zmian epokowych prawie wcale nie widać.

Według danych oficjalnych za rok 1924, niemal z reguły fałszowanych «in minus», co zapewne jest ukłonem, jaki uparty stary militarizm składa młodemu i chwiejnemu pacyfizmowi, dwadzieścia cztery państw europejskich utrzymuje łącznie 3,975.000 ludzi pod bronią, jako armje stojące, czy też jako kadry. Różnica więc między starą feodalną, monarchiczną i militarystyczną Europą a nową, demokratyczną, wolnościową, pełną sprawiedliwości wszelkiej i obowiązkowo pacyfistyczną wynosi zaledwie 300.000 pokojowych żołnierzy, czyli nie całe dziesięć procent redukcji.

Ale i ta redukcja okaże się najzupełniej pozorną i przemieni się w swoje przeciwieństwa t. j. ogromny wzrost militarizmu, jeżeli za podstawę porównania weźmiemy wysokość ofiar, ponoszonych na kosztą pogotowia wojennego przez narody europejskie przed wojną a obecnie.

Otóż gdy w przedwojennej Europie wydatki wojskowe w budżetach państw i mocarstw wynosiły przeciętnie po 10 procent ogólnej sumy ich wydatków, czyli pod koniec roku 1913 można je było szacować na jakieś 800 milionów dolarów co na głowę dawało 2 dolary obciążenia podatkowego, to obecnie wydatki wojskowe w budżetach państwowych wynoszą nie dziesięć, ale co najmniej dwadzieścia procent, co przy przyjętej wyżej sumie 24 miliardów dolarów rocznych wydatków państwowych daje piękną kwotę 4.000 milionów dolarów rocznych wydatków na cele militarizmu współczesnego, czyli nie 2 lecz 10 dolarów na głowę. Mamy więc na głowę liczony przeszło

pięciokrotny wzrost wydatków wojskowych w Europie pacyfistycznej w porównaniu z militarną!

Ale ogrom tego wzrostu potrafimy ocenić dopiero wówczas, gdy zdamy sobie sprawę z ogromu zubożenia, jakiemu wskutek wojny uległa Europa. Majątek narodowy państw europejskich był z początkiem roku 1914 oceniany na 450 miliardów dolarów czyli 49 procent całego majątku ludzkiego na ziemi. Obecnie majątek ten jest ceniony tylko na 382 miliardy dolarów czyli 36 procent majątku światowego. Zubożenie więc Europy powojennej wynosi w dobrach rzeczowych i kapitałach około 80 miliardów dolarów. Gdy przed wojną zatem na jednego Europejczyka wypadało przeciętnie 1000 dolarów majątku, co przy pięciu od sta dawało 50 dolarów rocznego dochodu na głowę, to obecnie majątek ten wynosi już tylko 800 dolarów na głowę czyli 40 dolarów rocznego dochodu. Widzieliśmy zaś wyżej, że państwo przedwojenne zabierało od Europejczyka na swoje potrzeby 18 dolarów czyli 36 procent jego rocznego dochodu, gdy tymczasem państwo powojenne usiłuje mu zabrać 51 dolarów, czyli o dziesięć dolarów rocznie więcej, niż on wogóle z pozostałego mu majątku wygospodarować potrafi. Gdy wydatki wojskowe przed wojną wynosiły dwa dolary, t. j. 4 proc. dochodu społecznego na głowę, dzisiaj wynoszą one 10 dolarów, czyli 25 procent tego dochodu.

Długi państw europejskich przed wojną wynosiły w sumie 18 miliardów dolarów. Oprocentowanie i amortyzacja ich kosztowały rocznie 900 milionów, czyli po 2 dolary na głowę. Dzisiaj długi, ciężące na państwach europejskich, bez kosztów reparacyj wojennych i bez długów wewnętrznych, umarzanych przez inflację, wynoszą około 40 miliardów, oprocentowanie ich kosztuje 2 miliardy dolarów rocznie, czyli blisko 5 dolarów na głowę.

Gdy zewsząd słyhać biadania nad ruiną i upadkiem Europy, to zaiste nie są to nawoływania samych tylko chorobliwych pesymistów, mizantropów i melancholików, lecz wnioski, jakie z faktycznego stanu rzeczy muszą wysnuwać ludzie rozumni, jeżeli tylko mają odwagę spojrzeć na ten stan rzeczy bez szkieł różowych. Słowa «ruina i upadek Europy» nie są zaprawdę pustymi dźwiękami. Mają one treść równie realną jak wstrząsającą.

II.

SPILOT PRZESILEŃ.

Gospodarcze, społeczne, kulturalne i polityczne następstwa takiego stanu rzeczy wyrażają się w szeregu kryzysów, które wytwarzają się, przenikają i komplikują wzajemnie. Mówimy o kryzysie gospodarczym, finansowym, socjalnym, kulturalnym i politycznym. Mówimy dalej o kryzysie demokracji, parlamentaryzmu, religii, filozofii i t. d. Słowem wszystko znalazło się w stanie przesilenia, w którym stare walczy z nowem, przy czem bardzo stare przybiera maskę ostatniej nowości i naodwrot najśmielsze pozornie nowatorstwa okazują się przy bliższem poznaniu wznowieniem dawno porzuconych wyobrażeń, marzeń i usiłowań. W ostatecznym rezultacie chaos, anarchja z trudem opanowywana, niepokój powszechny i takąż niepewność jutra. Wszystkie te fatalne konsekwencje zamykają się w kole wzajemnych sprzeczności i antynomij, z którego nie widać wyjścia.

Gdy zaś wola i myśl ludzka, smagane nieszczęściami, nie ustają w szukaniu tego wyjścia, to powstaje pod względem kulturalno-historycznym zjawisko niebywale. Rośnie mianowicie jednomyślność co do konieczności gwałtownego zerwania toku życia publicznego i zniszczenia jego form dotychczasowych, ale równocześnie tej jednomyślności przeciwstawia się biegunowa sprzeczność co do zasadniczego celu tej operacji. Z zastraszającą szybkością ustala się wyobrażenie o konieczności dyktatury i panowania siły czystej, nieosłoniętej i wolnej od obowiązku jakichkolwiek kompromisów. Ale równocześnie pogłębia się różnica pojęć o celu tej dyktatury. Gdy jedni chcą przy jej pomocy zbudować świat nowy, to inni z nakładem równie silnych emocyj pragną jej użyć dla zachowania i utrwalenia starego.

Myśl europejska polaryzuje między faszyzmem a bolszewizmem. Istotę jednego i drugiego stanowi gwałt i panowanie siły, wykonywane przez mniejszość nad większością. Jeden i drugi są w równej mierze antytezą demokracji i wszystkich jej w drodze długiej ewolucji wytworzonych form politycznych. Jeden i drugi płyną z wielkiego rozczarowania do tego systemu fikcyj, który w postaci t. zw. «prawa natury», zasadniczej równowartości jednostek ludzkich i «umowy społecznej» stał się

przed półtora wiekiem fundamentem mieszczańskiej Europy, wyłonionej z obumierającego feudalizmu. Tem silniej i nieublaganiej różnią się między sobą faszyzm i bolszewizm w celach, do których dążą, w ideologiach, którymi się legitymują. Faszyzm to doprowadzona do ostatnich konsekwencji obrona istniejącego porządku, bolszewizm to niecofająca się przed ostatnimi również konsekwencjami walka przeciw niemu. Ideologia faszyzmu jest irracjonalna. Stara się ona nawiązać — zresztą bezskutecznie — do pojęć średniowiecza, feudalizmu z ich wiarą w hierarchję, oparte na prawie t. zw. «boskiem», wyposażone w odpowiednio dozowane nadprzyrodzone pełnomocnictwa. Ponieważ jednak wskreszenie tych wierzeń i przywrócenie im dawnej dynamicznej sily jest we współczesnej epoce kulturalnej niemożliwe, przeto faszyzm ucieka się do pomocy nacjonalizmu, adoptuje jego całą metafizykę, podnosi jego hasła do rzędu praw jedynie rządzących i panujących.

Bolszewizm legitymuje się ideologią racjonalizmu, jako podstawy nowego świata stosunków ludzkich, zwalcza zaciekle wszelką metafizykę zarówno religijną i filozoficzną jak nacjonalistyczną. Oparty na rzekomo naukowej doktrynie t. zw. «materiałizmu dziejowego» dąży do zorganizowania ludzkości jako skupienia jednostek jednorodnych, rządzonego przez znikomą mniejszość specjalistów: polityków, techników, inżynierów, higienistów i t. d.

Każdy z tych dwóch przeciwnych systemów wyszedłszy wskutek wojny i rewolucji z dziedziny teorii i marzenia, oparował pewien wycinek Europy jako teren dla swojej realizacji. Bolszewizm opanował olbrzymiem imperjum carów rosyjskich, jako terenem swoich eksperymentów. Faszyzm znalazł w państwie włoskiem pole doświadczalne dla siebie. Obok Włoch jeszcze Hiszpanja, Grecja a częściowo także Bułgarja porzuciły zasady demokracji na rzecz panowania sily w jej formie najbardziej prymitywnej — wojskowej.

We wszystkich innych państwach europejskich utrzymuje się demokracja. Ale ma ona do walczenia nie tylko z atakującymi ją z jedną zaciekłością faszyzmem i komunizmem, przede wszystkim zaś ze swoją własną bezsilnością. Z wyjątkiem jednej Wielkiej Brytanji, gdzie ostatnie wybory do Izby gmin dały jednej partji wielką przewagę, ustalając w ten sposób centrum woli rządzącej na bieżący okres legislacyjny, we wszyst-

kich innych państwach przesilenia rządowe są właściwie jedynym stanem trwałym, ponieważ zbyt daleko posunięte zróżnicowania partyjne społeczeństw nie pozwalają im wybrać dość jednolitych parlamentów a parlamentom wyłonić z siebie dostatecznie silnej i trwalej władzy kierowniczej i wykonawczej.

Jeżeli także i w tych demokratycznych państwach system demokratyczny nie upada, jeżeli mimo codziennych przykrych doświadczeń z nim ogromne większości cywilizowanych społeczeństw wzbraniają się porzucić go na rzecz faszyzmu czy komunizmu, to pochodzi to nie tylko z obawy i niechęci ogromnego ryzyka takich zmian, lecz także i to przede wszystkim z istniejącej jeszcze ciągle wiary w zasadniczą słuszność systemu demokratycznego i w to, że przyczyny jego słabości leżą nie tyle w nim samym ile w przemijających skutkach wojennego i rewolucyjnego wstrząśnienia, jakiemu uległy społeczeństwa europejskie.

Nie ulega wątpliwości, że tendencje, tkwiące w bolszewizmie zarówno jak w faszyzmie będą się z konieczności rozwijały aż do punktu, w którym albo zderzą się ze sobą w walce na śmierć i życie, albo też natkną się na opór ze strony odradzającej się i krzepnącej demokracji. Aby jednak demokracja europejska mogła przeżyć szczęśliwie swój ciężki obecny kryzys, potrzeba aby był jej pozostawiony czas dla rekonwalescencji i regeneracji, w ciągu którego należy ją zabezpieczyć zarówno przed atakami faszyzmu jak komunizmu. Jedynym czynnikiem takiego zabezpieczenia może być tylko budząca się i do władzy kierowniczej w opinii narodów dochodząca świadomość wspólnoty ich wielkich interesów i wynikający stąd solidaryzm międzynarodowy.

Tylko bowiem solidaryzm narodów może skutecznie przeciwstawić się faszystowskiemu nacjonalizmowi i utrzymać wywiązane przezeń energie w zakreslonych przez praktyczny rozum granicach dobra i spokoju narodów. Przez takie zaś ograniczenie nacjonalizmu solidaryzm może także w razie potrzeby umożliwić narodom demokratycznym wspólną obronę przed atakiem komunizmu.

Europa doszła do rozstaju, trzech dróg. Jedna prowadzi przez nieokielznany nacjonalizm do faszyzmu albo przez faszyzm do rozkiełznania nacjonalizmu, a w obu wypadkach do wojny wszystkich ze wszystkimi, druga prowadzi do komunizmu

t. j. gwałtownego zburzenia ustroju społecznego i zniszczenia systemu produkcji i dystrybucji, a z nimi razem do unicestwienia bardzo znacznej części kultury i cywilizacji na tym właśnie systemie i ustroju opartej. A tylko trzecia droga wymijając zarówno katastrofę nowej wojny powszechnej, jak katastrofę powszechnej rewolucji socjalnej, może wyprowadzić Europę z powrotu w dziedzinę pokojowej ewolucji i powolnego przekształcania się form socjalnych, gospodarczych i politycznych bez wstrząśnień, przelewu krwi i niszczenia wiekowego dorobku kulturalnego całych przodujących dotąd ludzkości narodów. Tą trzecią drogą jest solidaryzm międzynarodowy.

Poczucie potrzeby tego solidaryzmu, które najwybitniejszych w Europie serc i umysłów nie opuszczało nawet w okresach najgłębszego zaślepienia wojennego, zaczęło w ostatnich latach występować i manifestować się coraz silniej, głównie w formie dążenia do takiego lub innego zabezpieczenia pokoju między europejskimi narodami. Ideje solidaryzmu europejskiego opuściły też rychło pracownie rozprószone po Europie myśliciele i pisarzy, aby po przez programy światlejszych i bardziej postępowych stronnictw w demokratycznych państwach europejskich dotrzeć do ich rządów, a przy ich współdziałaniu znaleźć się w rzędzie zagadnień politycznych równie realnych i konkretnych jak aktualnych.

Miarą niezwykłej szybkości, z jaką tę zawsze tak niezmierznie długą drogę od marzenia i ideału do praktycznego i naglącego postulatu, idea solidaryzmu międzynarodowego odbyła, jest fakt, że na jesiennej sesji Ligi Narodów w roku 1924 przyjęty został protokół genewski, który w istocie swojej nie był niczem innem, jak tylko pierwszą praktyczną próbą urzeczywistnienia tej idei. Fakt, że protokół ten dotyczył tylko narodów należących do Ligi, że został on przyjęty w rzeczywistości głównie dla osłonięcia bezpłodności prowadzonej na ten temat dyskusji i bezskuteczności wysiłków zabezpieczenia Europie pokoju, nie zmienia samego faktu tego pierwszego triumfu, jaki w uchwaleniu tego protokołu przez Ligę Narodów idea solidaryzmu święciła. Odtąd zajęła ona trwale miejsce naczelne w porządku dziennym debaty politycznej w Europie, a gra sił politycznych zaczęła już iść coraz wyraźniej po linii praktycznego rozwijania i realizowania tej idei.

III.

ANGLJA I FRANCJA.

Słabą ale jednocześnie silną stroną metody, jaką historia przeprowadza swoje procesy, jest to, że nie przebiegają one po schematycznych liniach prostych tych czy innych rozumowań i wysnutych z nich ideologii, ale po nieregularnych krzywych, urywanych, gzygzakowatych, często nieobliczalnych, a jednak w gruncie rzeczy zawsze logicznych, jak zakręty i meandry rzeki, która zwracając się na lewo i na prawo, na północ i południe, podąża jednak nieodmiennie od najwyższych partyj swego zlewiska do jego punktu najniższego.

Praktyczna polityka nie podąża także linjami prostemi nawet najbardziej bezspornych idealów. Będąc funkcją życia realnego, twardego, na potrzeby dnia najbliższego przedewszystkiem zorjentowanego, polityka podąża tem samem krętem korytem, które w świecie oporów i trudności mozolnie łłobi sobie samo życie.

Lloyd George porzuciwszy warstat polityki praktycznej i zamieniwszy ołówek aprobowanego ministra i premiera na pióro publicysty, nie znajduje w swych interesujących artykułach dość ostrych słów krytyki i nagany dla Traktatu Wersalskiego i jego twórców, w rządzie których ten sam Lloyd George zajmuje przecie jedno z miejsc czołowych... Cóż to znaczy? Który z tych dwóch Lloyd George'ów jest w grubym — aby powiedzieć delikatnie — nieporządku: polityk czy publicysta? Otóż rzecz właśnie w tem, że obaj są w najzupełniejszym porządku. Lloyd George jako polityk, jako szef rządu jego brytyjskiej mości współdziałał przy układaniu traktatów pokojowych w pewnych danych warunkach czasu i miejsca. Przed nim stały pewne określone zadania, które musiały znaleźć natychmiast takie rozwiązanie, jakie w tych właśnie warunkach było praktycznie możliwem. Aby zapewnić sobie większość przy swoich «khaki-wyborach», musiał Lloyd George zużytkować ten kapitał psychopolityczny, którym w danej chwili rozporządzał. Była nim świeża jeszcze mentalność mas, dla celów wojny systematycznie i z wielką umiejętnością preparowana, z jej zaciekłością, zaślepieniem, jednostronnością sądów, słowem z tem wszystkim,

z czego narody czerpią swoje najbardziej bohaterskie czyny, a politycy swoje najbardziej oplakane błędy...

I dla wyzyskania kapitału tej mentalności Lloyd George jako polityk praktyczny nie wahał się rzucić w masy wyborcze hasła, że «Wilhelm II musi być powieszonym», że «kto przegrywa, ten płaci», że «Niemcy zapłacą wszystko» i t. d. Nie jest możliwem, aby Lloyd George myśliciel i publicysta już wtedy nie rozumiał niedorzeczności tych wykrzykiwań swojego politykującego sobowtóra. Ale wtedy publicysta w tym znakomitym mężu był skazany na milczenie, natomiast tkwiący w nim polityk stał u szczytu swojej energii i sławy. Dzisiaj Lloyd George publicysta zdumiewa niezliczonych swoich czytelników na obu półkulach bystrością, konsekwencją i surowością, z jaką krytykuje dzieło Lloyd'a George'a — polityka...

Ten może aż groteskowy w swej jaskrawości przykład ilustruje dostatecznie plastycznie zasadniczą różnicę między literaturą a życiem, między praktyką a teorią polityczną.

Z ogłoszonego świeżo pamiętnikowego dzieła czcigodnego prezydenta Czechosłowackiej Republiki dowiadujemy się, że on to wówczas — profesor filozofji Masaryk i emigrant polityczny w jednej osobie — przekonał Brianda i innych znakomych mężów stanu francuskich, iż na stałe zabezpieczą Francję przed Niemcami tylko wtedy, jeżeli pomogą... rozbić Austrię. Wolno wątpić, czy ten sam Briand dzisiaj, po doświadczeniach siedmiu lat powojennych dałby się raz jeszcze nakłonić do użycia tego samego środka «zabezpieczania» Francji przed Niemcami...

Po pięćdziesięciu dwóch miesiącach wojny politycy, którzy dyktowali warunki pokoju i rzucali podwaliny pod nowy porządek Europy, działali przede wszystkim pod ciśnieniem jednego motywu — chcieli jak najprędzej zakończyć wojnę, doprowadzić wojska do domów i wrócić do roboty wewnętrznej, która przez tyle lat zalegała. To był cel najbliższy, któremu poświęcone zostały wszystkie inne, może stokroć ważniejsze lecz w danej chwili dalsze. To prawo najbliższego celu, które rządzi wszelką praktyczną polityką, wyjaśnia te głębokie sprzeczności, w które popadli wszyscy twórcy nowej Europy, a które później krytyka i publicystyka wszystkich narodów wykrywała kolejno jako błędy, niedopatrzienia, akty lekkomyślności lub zgoła karygodnej ignorancji.

Niemcom Wilhelmińskim Anglja po trzykroć ofiarowała

sojusz, a na trzy lata przed wybuchem wojny raz jeszcze uklad co do stosunku sił morskich. Rząd Wilhelma II. odrzucił kolejno wszystkie te propozycje, z czego angielscy mężowie stanu wynioskowali najprostszą logiką dyskursywną, że w takim razie celem, dla którego Niemcy budują swoją flotę, jest napad na Anglję i rozbięcie jej lub zgoła ujarznienie. Stąd w zakresie polityki angielskiej poszły przygotowania do wojny i sama wojna.

Doświadczenia tej wojny dowiodły, że niebezpieczeństwo nawalizmu niemieckiego dla życiowych interesów Anglji nie było absolutne. Morze Północne jako baza operacyjna floty niemieckiej było tak dalece niedogodne, że Anglicy mogli je już w pierwszym miesiącu wojny bez większego trudu zamknąć. Nawet usadowienie się Niemiec na brzegu bejgijskim i utworzenie przez nich wielkiego gniazda dla łodzi podwodnych w Ostendzie nie okazało się dla stanowiska Anglji śmiertelnem. Poza tem w przedwojennym systemie Europy Niemcy były wprawdzie jednostkowo najsilniejsze wojskowo, ale w stosunku do reszty państw militarnych stanowiły mniejszość i to znaczną. Obok Niemiec stała w całej swojej potędze carska Rosja, zdumiewająco żywotna i bogata wówczas Francja, wreszcie Austro-Węgry i Włochy, aby już o mniejszych nie mówić. Niemcy w stosunku do każdego z tamtych mocarstw, branych z osobna, były niewątpliwie silniejsze, ale w stosunku do różnych kombinacyj tych mocarstw okazywały się zawsze słabszymi. Zatem hegemonja Niemiec w Europie przedwojennej, o ile była niewątpliwie hasłem, wykrzykiwanym przez Wilhelma w jego pięciuset niepoczytalnych mowach publicznych, o ile wyraźnie kierowała dążeniami nacjonalizmu niemieckiego, o tyle faktem dokonany nie była i przy istniejącym układzie sił być nim nie mogła. Mimo to jednak Anglja uznała tendencje polityczne Niemiec Wilhelmińskich za tak niebezpieczne dla jej interesów życiowych, że dla złamania tych tendencyj nie wahała się wdać w wojnę, najcięższą w swoich dziejach. A że ryzyko tej wojny wzięła na siebie z całą świadomością jego ogromu, świadczą najlepiej prorocze słowa lorda Kitchenera o trzyletnim trwaniu tej wojny, wypowiedziane w pierwszym miesiącu po jej rozpoczęciu. Gdy Wilhelm zapewniał swoje hufce, że «zanim liście z drzew spadną, wrócą do domu», ten znakomity organizator armji angielskiej miał rozum i męstwo zapowiedzieć rodakom,

że dopiero za trzy lata będzie można zorientować się w... przebiegu wojny i jej szansach...

Lecz oto wojna skończyła się wreszcie. Anglja dożyła chwili, w której najcięższa jej zmora — dumna flota niemiecka zatonała nędznie w nurtach zatoki Scapa Flow, widmo najeźdy niemieckiego na wyspy Wielkiej Brytanji rozwiał się na krwawych polach Flandrji i Szampanji. Najśmielsze już nie pragnienia, lecz marzenia imperjalizmu angielskiego zostały ziszczone. Niemcy wyświecone z tej Afryki, którą Anglja jeszcze w lipcu roku 1914 była gotowa dzielić się z nimi (układ ks. Lichnowsky'ego). Egipt połączony szeroką nadbrzeżną strefą arabsko-mezopotamską z Indjami. Ziszczone marzenie o Oceanie Indyjskim, jako basenie wewnętrznym angielskim. Otwarta droga dla śmiałych marzeń znakomitego irygatora Egiptu inżyniera Wilcoxa o wznowieniu babilońskiego systemu nawodnienia, użyznieniu Mezopotamji i przeistoczeniu jej z powrotem w spichrz świata z potrójnem żniwem co roku.

Obladowany takimi lupami a prawem najbliższego celu kierowany polityk angielski wracał co prędzej do domu. Spiesząco mu było utrwalić te zdobycze, wziąć za nie należną jego narodowi jak najsowitszą nagrodę, a jemu samemu dać odpoczynek utrudzonym kościom, wygoić niejedną ropiącą ranę, wreszcie także i płaszcz potargany na grzbiecie do porządku przywrócić i dziury w kieszeniach polatać. Pochłonięty temi najbliższymi celami, polityk angielski zostawił na boku troskę o skutki już nie wojny, lecz pokoju, takiego właśnie, a nie innego, o jego w tej chwili wprawdzie ukryte jeszcze, lecz w dalszej przyszłości nieuchronnie rozwijające się konsekwencje.

Lecz oto mija rok, mijają dwa lata, owe najbliższe cele tak lub inaczej osiągnięte, zrealizowane lub odroczone, a polityk angielski zaczyna w szeregu tych rozwijających się konsekwencyj dostrzegać obok przyjemnych — nieprzyjemne, obok korzystnych — szkodliwe, obok obojętnych — niebezpieczne dla przyszłości swojej ojczyzny.

A najważniejszą z tych powoli dostrzeganych konsekwencyj jest utrwalająca się hegemonia francuska w Europie. Polityczna inteligencja angielska widzi się nagle postawioną przed pytaniem — jakto, czyż na to ryzykowałam najcięższą wojnę, aby na miejsce teoretycznej tylko, potencjalnej i przypuszczalnej zaledwie, nienawistnej mi hegemonji niemieckiej wywołać

praktyczną już i w zupełności realną hegemonję francuską w Europie, aby na miejsce hałaśliwej, ale oczywiście niemądrej, a przeto i o tyle mniej niebezpiecznej polityki Wilhelma wskrzesić politykę napoleońską, prowadzoną wprawdzie bez Napoleona Bonapartego, lecz przez Rajmunda Poincarego, ale mającego za to tak właśnie znakomite wzory i tradycje w dziejach tego swojego świetnego antenata?

Po rozpadnięciu się Austro-Węgier, po zapadnięciu się Rosji w odmęcie najstraszniejszej i najdzikszej rewolucji, Francja ze swoją siedmuset tysięczną pokojową armją, ze swojemi czarnemi rezerwami w niedalekiej Afryce, z wieńcem mniejszych i małych sojuszników wiernych i z uwielbieniem w nią zapatrzonych, to przecie nie względnie lecz bezwzględnie siła największa w powojennej Europie. A siła ta włada brzegami nie dalekiego i ekscentrycznie położonego Morza Północnego, jak ongi spoczywająca dzisiaj na dnie morza flota niemiecka, ale brzegami Kanalu, siedząca w Calais i Dunkierce, skąd wypróbowanemi w niedawnej wojnie armatami strzelać można nie tylko do Dowru lecz w samo serce Londynu. Aeroplany francuskie nie potrzebują jak Zeppeliny niemieckie kilkunastu godzin i ustalonej pogody, aby dotrzeć nad stolicę angielską. Mogą one rzucić na nią cetnary gazów trujących już w godzinę lub nawet pół godziny po opuszczeniu swoich aerodromów... A francuskie łodzie podwodne nie potrzebują jak niedawno niemieckie kołować długo i daleko, zanim zakradną się do ujścia Tamizy, aby je «zakorkować», nie potrzebują odbywać długiej i pełnej niebezpieczeństw powrotnej drogi do swoich odległych portów. To samo Calais, ta sama Dunkierka czy dalszy nieco Hawr, to wszak idealne bazy wypadowe dla submarinów francuskich, które z ryzykiem o 95 procent mniejszem niż niemieckie, a z szansami o tysiąc procent większemi niż tamte, mogą rzucić się na transporty angielskie, w ciągu kilku dni przecinając najważniejsze drogi dojazdowe do wszystkich portów angielskich.

I kiedy pracujący powoli ale pewnie polityczny intelekt angielski zaczyna wszystkie te fakty rejestrować i porządkować według ich sensu i związku logicznego, spostrzega równocześnie, że Francja mimo zwycięstwa i mimo spełnienia wszystkich swych życzeń, dalej buduje aeroplany bojowe i łodzie podwodne. Jeżeli nawet aeroplany te przeznaczone są dla Berlina czy Monachjum na wypadek ich krnąbrności, to przeciw komu

przeznaczone są łodzie podwodne? Chyba nie do zdobywania Magdeburga i Lipska!

I zaczyna się między sojusznikami wczorajszemi przykra i nużąca rozmowa. Przerywana co chwila jako bezskuteczna, nawiązuje się znowu i znowu, bo te raz postawione pytania domagają się coraz natarczywiej pełnej i jasnej odpowiedzi. Na konferencji w Waszyngtonie odbywa się dziwny djałog między starym Balfour'em a Briand'em. Sędziwy polityk i filozof angielski zadaje proste pytanie — przeciw komu zbroi się Francja? Briand z całym właściwym sobie niezwykłym talentem oratorskim opisuje cierpienia Francji, jej ofiary, jej bohaterstwo. Anglosascy słuchacze w milczeniu i z szacunkiem kiwają siwemi głowami. Ale widzą wyraźnie, że francuski mąż stanu nie dał jasnej i prostej odpowiedzi na jasne i proste angielskie pytanie.

Upływa od tego czasu kilkanaście miesięcy i oto pewnego dnia styczniowego roku 1923 Poincaré wysłał dwieście tysięcy wojska do zagłębia Ruhry, aby wziąć zastawy za reparacje, których Niemcy nie płacą. Konserwatywna, pod wpływem t. zw. «Dihardów» frankofilskich pozostająca polityka angielska występuje z jawnem i publicznem potępieniem tego kroku. Rząd angielski kwestjonuje słusność prawa Francji do takiej okupacji, które Francuzi dedukują sobie z pewnych zdań Traktatu Wersalskiego.

I angielska inteligencja polityczna, już wyraźnie podniecona, rozumuje dalej: żelazo francuskie pomnożone świeżo przez lotaryńskie stara się oto wejść w trwały związek z węglem niemieckim. Hegemonja francuska ma obok politycznej i militarnej podstawy uzyskać oto jeszcze ekonomiczną, przez oddanie do dyspozycji Francji dziewięćdziesięciu procent żelaza i węgla na kontynencie europejskim.

Pod ciśnieniem tych spostrzeżeń i odkryć drut między Paryżem i Londynem napręża się coraz mocniej, dzwoni coraz donośniej. Są chwile, w których zdaje się, że już pęknie. I gdyby zwycięstwo wczorajszych aljantów nie było tak zupełne, gdyby przedwojenna Europa zachowała się jeszcze w swoich głównych częściach składowych, to kto wie, czy Anglja nie rozwiłaby już całej swojej nieporównanej sztuki politycznej, aby pośpiesznie budować nową koalicję tym razem przeciw... Francji.

Wszak w niedawnej swej historii Anglja dowiodła już

niezwykłej elastyczności, z jaką w razie potrzeby umie przesuwać się z jednej strony na drugą. W roku 1904 neutralność jej wobec Rosji walczącej z Japonją tem się tylko różniła od jawnej wojny, że armaty angielskie nie strzelały. Ale reflektory morskich patroli angielskich przez całe miesiące pęłzały po wodach Dardanelów i Morza Egejskiego, pilnując, aby z klatki czarnomorskiej nie wyrwały się pancerniki rosyjskie. Ale Rożestwieński śpiesząc po zgubę swoją na wody Cuszimy, musiał jak Vasco de Gama objeżdżać przylądek Dobrej Nadziei, ponieważ Angija nie chciała go puścić ani przez Gibraltar ani przez Suez. Ale węgiel dla swoich okrętów musiał on brać z transportowców francuskich na pełnem morzu, ponieważ z obawy przed internowaniem nie mógł zajechać do żadnego portu angielskiego... Ale pod Hull między angielskimi łodziami rybackimi znalazły się nagle... torpedowce japońskie, które aż tutaj czyhały na najsilniejsze jednostki bojowe floty Mikołaja II... A w trzy lata potem, w roku 1907 ta sama Anglja zawarła układ z Rosją o podział wpływów w Persji, w dalsze zaś dwa lata sojusz wojskowy i konwencję w przedmiocie współdziałania flot rosyjskiej i angielskiej przeciw niemieckiej.

Była to polityka słynnego, historycznego «Balance of power», której naczelnym, fundamentalnym dogmatem od czasów Pitta Starszego jest postulat, że nikt w Europie nie śmie być — najsilniejszym. Jeżeli się zaś taki zjawi rzeczywiście, lub choćby tylko zagrozi zjawieniem się, czy będzie nim Napoleon czy któryś z Mikołajów rosyjskich, czy wreszcie choćby pierworodny syn rodzonej siostry króla angielskiego — Wilhem II, to Anglja natychmiast uruchamia przeciw niemu wszystkie swoje tradycyjne kunszty polityczne, całą swoją potęgę ekonomiczną i polityczną, w ostateczności zaś także militarną.

Kiedy francuska okupacja Zagłębia Ruhry stała się faktem, kiedy niemiecki opór zaczął słabnąć a całkowite jego załamanie się było już tylko kwestją tygodni czy dni, kiedy sama jedność rozbitych Niemiec znalazła się pod znakiem zapytania, wtedy przed oczyma Anglji rozwinął się już w całej pełni obraz hegemonji francuskiej i wszystkich jej konsekwencyj. Francja otoczona rojem sojuszników w środkowej Europie, których armjami z mniejszą lub większą swobodą dysponuje, Francja, uzbrojona od stóp do głów, Francja, rozporządzająca sześćdzie-

sięciomiljonowym zapasem żywej siły w swoim czarnem imperjum afrykańskim, Francja wreszcie kładąca swoją opancerzoną dłoń na całym żelazie i węglu europejskim, to przecie coś, z czem się Anglja przez cały ciąg wieku dziewiętnastego nie spotykała, to w gruncie rzeczy coś znacznie groźniejszego, niż armje i plany Napoleona w czasie blokady kontynentalnej...

I to jest ta chwila, w której drut między Paryżem a Londynem, do ostatecznych granic naprężony, grozi łada chwila pęknięciem. A jeżeli nie pęka ostatecznie i nieodwołalnie, to tylko dlatego, że w rozbitej Europie Anglja nie znajduje materiału na koalicję antyfrancuską, nie widzi kandydatów na sojuszników swoich przeciw Francji. Niemcy, które jedyne mogłyby wziąć na się tę rolę, rozbrojone całkowicie czy częściowo, w każdym razie znajdują się w takim położeniu, że zanimby mogły zdobyć się na cokolwiek, byłyby przez Francję i jej wschodnich sojuszników zgniecione.

Zresztą wojna także i w Anglii rozszerzyła i pogłębiła demokrację, spotęgowała znaczenie opinii szerokich mas. Te zaś myślą powoli i raz wbiła im w głowy pojęcia i obrazy zmieniają z trudnością tylko i powoli. Żadna propaganda nie dokaże tego, aby z taką szybkością, jakiej wymaga tego polityka czysta, gabinetowa, polityka augurów i wtajemniczonych, nauczyły się w tych samych Niemcach, którzy do wczoraj w ich oczach byli wcieleniem wszelkiego zła i wszystkiej obrzydliwości, widzieć dzisiaj swoich najmilszych i najenotliwszych przyjaciół... Takie skoki można było robić dawniej, kiedy o polityce decydowały wyłącznie same gabinety bez udziału mas. Demokracja myśli powoli. Manewrowanie masami jest rzeczą mozolną i wymagającą przedewszystkiem czasu.

Wprawdzie wynik wyborów francuskich w dniu 11 maja 1924 odsłania ewolucję francuskiej opinii publicznej w stronę radykalizmu socjalnego i pacyfizmu, wprawdzie skutek tych wyborów blok pacyfistyczny Poincarégo traci władzę a polityka jego w kierunku hegemonji chwilowo upada, ale angielscy mężowie stanu dysponują zbyt wielkimi skarbami doświadczenia politycznego, aby nie wiedzieli, że tendencje w zakresie polityki zagranicznej są trwalsze niż fluktuacje sił wewnętrzno-politycznych, że umieją się one łączyć równie dobrze z zatrą-

cającym reakcją konserwatyzmem jak z gotowym świat cały zbawiać i naprawiać radykalizmem.

Zmiana kursu wewnętrzno-politycznego we Francji może w najlepszym razie spowodować osłabienie tempa procesu narastania i utrwalania się hegemonji francuskiej w Europie, ale nie może go przerwać. Anglję uwalnia wprawdzie ta zmiana od potrzeby decyzji szybkich i nagłych, od chwytania się środków heroicznych, może nawet fantastycznych, ale nie uwalnia jej od życiowej konieczności zneutralizowania tej hegemonji, związania jej i obezwładnienia, w danym razie zaś pozbawienia jej wszelkiej realnej treści.

Ale jak to zrobić? Metody tradycyjne, właściwe systemowi t. zw. «równowagi sił» a polegające na tworzeniu koalicji słabszych przeciw najsilniejszemu, w danych warunkach Europy nie dadzą się zastosować. Polityka angielska nie ma poprostu pod ręką ciężarów dość wielkich, aby z pożądanym skutkiem mogła niemi przeciwważyć mocno obciążoną szalę francuską. Cały tradycyjny system «Balance of power» okazuje się nagle pozbawionym praktycznej wartości, tak. gruntuwnie została zburzoną równowaga sił europejskich w imię... jej utrzymania.

Na miejsce tego przeżytego systemu musi być stworzony jakiś inny, ale jaki? Oto kwestja.

IV.

SYSTEM SOLIDARNOŚCI NARODÓW.

Przy całym respekcie dla wytrwałości politycznej konserwatywnych polityków angielskich byłoby trudno przypuścić, aby oni sami potrafili na miejsce zburzonego starego systemu równowagi wymyślić jakiś inny system, gdyby tymczasem ideologicznych jego zarówno jak politycznych elementów nie wytworzyło samo życie.

Już sam fakt inkorporowania statutów Ligi Narodów do Traktatu Wersalskiego dowodzi, że twórcy tego dokumentu mieli mniej lub więcej jasną świadomość, że po tej strasznej wojnie stosunki międzynarodowe w Europie muszą oprzeć się na jakiejś nowej, dotąd w praktyce nie stosowanej zasadzie.



Rozwój stosunków powojennych szedł we wszystkich państwach w kierunku pogłębienia i upowszechnienia tej świadomości. Dowodził on na każdym zakręcie tej ciernistej drogi, na którą weszła powojenna Europa, że przedewszystkiem upieranie się narodów przy fikcji ich absolutnej własnowolności, czyli t. zw. «suwerenności», jest sprzeczne z istotą nowoczesnych stosunków międzynarodowych, którą stanowi właśnie wielka i nie dająca się w żaden sposób usunąć ani zerwać współzależność narodów.

Jeszcze zanim na scenie zjawił się polityk i jurysta, aby tę współzależność ująć w odpowiednie formuły traktatów i wyrazić w zdaniach prawa międzynarodowego, istniała ona w życiu jako fakt równie bezsporny jak oczywisty. Istniała ona jeszcze na długo przed wojną. I kto wie, czy główną przyczyną długotrwałości tej wojny i tak wyjątkowo niszczących jej skutków, nie było to właśnie, że wynikała ona przedewszystkiem z niechęci państw i rządów do uznania tego faktu w całej rozciągłości jego konsekwencji.

Już od dawna bowiem narody cywilizowane są związane ze sobą w jedną całość żywą i organiczną, kulturalną, cywilizacyjną, przedewszystkiem zaś gospodarczą — produkcyjną i dystrybucyjną. Żaden naród nie istnieje sam dla siebie, żaden nie jest tak samostarczalny, aby mógł obejść się bez innych, żaden nie jest dość silny, aby mógł wolę swoją wszystkim innym narzucić. Jeżeli zaś fikcja suwerenności absolutnej i zasada egocentryzmu politycznego doprowadza dany naród do postulatu przeciwstawienia się i narzucenia swej woli innym, to wywołuje to zaburzenie w życiu wszystkich innych narodów tak wielkie i nieznosne, że wszystkie one zgodnie zwracają się przeciw temu burzycielowi porządku i spokoju międzynarodowego.

Gdy poprzedni angielski rząd konserwatywny pod kierunkiem tego samego Baldwina próbował rozwiązać kapitalne zagadnienie ustosunkowania się do nowej Europy i jej problemów przez odwrócenie się do niej — plecyma i przejście na stanowisko całkowitej samostarczalności, więc także i izolacji, i w tym celu rzucił hasło protekcyjizmu celnego dla imperjum brytyjskiego, zapytana o zdanie opinia szerokich mas angielskich, odpowiedziała wielkiem zwycięstwem już nie liberałów nawet,

lecz wprost robotniczej partji pracy, która najbardziej stanowczo i energicznie takie właśnie dążenia zwalczała i zwalcza.

Pierwszy angielski rząd robotniczy Macdonalda wprowadził zasadę solidaryzmu narodów do zapasu tych idei, programów i postulatów, któremi zajmują się już nie sami, tylko ideologowie i reformatorzy, ale które do zastosowania i wykonania przyjmują już politycy praktyczni. Za rządu Macdonalda wdrożone zostały prace, które pod mianem planu Dawesa przyniosły wreszcie rozwiązanie problemu reparacyj niemieckich. Pod wpływem tego rządu Liga narodów na swojej sesji jesiennej w roku 1924 po raz pierwszy zajęła się kwestją pacyfikacji «in toto». I jakkolwiek zadania nie rozwiązała praktycznie, to jednak dała narodom słynny protokół genewski, będący pierwszą wielką próbą wysnucia z faktu współzależności narodów obowiązku ich solidarności.

Gdy we Francji majowe wybory r. 1924 okazały także przesunięcie się opinji większości obywateli na stronę idei solidarności i porozumienia narodów i gdy na miejsce rządu nacjonalistycznego przyszedł tam do steru rząd radykalny, lewicowy, droga ku nowemu systemowi Europy stanęła po raz pierwszy otworem.

Nowy konserwatywny gabinet Baldwina odrzucił wprowadzić protokół genewski jako sprzeczny z aktualnemi interesami imperjum Brytyjskiego, ale zachował i adoptował jego centralną ideę, starając się — znowu w myśl prawa celu najbliższego — przystosować ją nie odrazu do całej Europy i do wszystkich narodów, ale do tego wycinka naszego kontynentu i do tych narodów, których trwała pacyfikacja stanowiła zadanie najpilniejsze i najtrudniejsze zarazem, więc przede wszystkim do Niemiec i Francji.

Dla zabezpieczenia się przed ponownym napadem ze strony Niemiec chciała pierwotnie Francja militarna i nacjonalistyczna rozbić ich jedność państwową i przesunąć swoją granicę aż po Ren, wcielając do swego związku państwowego niemieckie kraje nadreńskie. Anglja i Ameryka zdołały odwieść Francję od tego zamiaru, obiecując jej układ gwarancyjny, w myśl którego zobowiązałyby się udzielić jej pomocy wszystkiemi swojemi siłami na wypadek ponownego napadu niemieckiego. Anglja zastrzegła jednak, że układ taki zawrze tylko równocześnie ze Stanami Zjednoczonemi.

Tymczasem Stany Zjednoczone odrzuciły wogóle cały Traktat Wersalski i proklamowały swoje «desinteressement» w politycznych sprawach Europy. Francja w rezultacie nie otrzymała ani terytorjalno-militarnych ani politycznych zabezpieczeń, których żądała. Zawiedziona w swoich nadziejach Francja zaczęła na własną rękę dążyć do uzyskania tych zabezpieczeń. Jej sojusze z nowymi państwami środkowo-europejskimi, potem okupacja Zagłębia Ruhry, wynikało z tego dążenia. W rezultacie jednak prowadziło ono — jak widzieliśmy — do takiej hegemonji Francji na kontynencie europejskim, której Anglja zarówno w myśl swoich tradycyj politycznych jak interesów żywotnych ścierpieć nie mogła.

Gdy ani przeciwstawienie dostatecznej siły narastającej hegemonji francuskiej, ani odwrócenie się od Europy i pozostawienie jej własnemu losowi nie okazało się dla Anglji możliwem, nie pozostawalo jej nic innego, jak podjąć próbę praktycznego zastosowania zasady solidarności narodów do tego najbardziej aktualnego i niebezpiecznego problemu, jakim było zabezpieczenie Francji.

W drodze długotrwałego i systematycznego oddziaływania polityki angielskiej na Berlin udało się jej osiągnąć to, że dr. Stresemann jako minister spraw zagranicznych w nacjonalistycznym gabinecie dra Luthra zdecydował się wziąć formalną inicjatywę w tej wielkiej robocie. Notą z dnia 9 stycznia 1925 zaproponował on oficjalnie rządowi francuskiemu i angielskiemu zawarcie wzajemnego paktu gwarancyjnego na zasadzie nienaruszalności wytyczonej przez Traktat Wersalski granicy niemiecko-francuskiej i niemiecko-belgijskiej.

Chamberlain skwapliwie pochwylił myśl tej noty i rzucił na szalę całą potęgę środków i prestige'u Wielkiej Brytanji, aby ją jak najrychlej zrealizować. Jakoż po ośmiomiesięcznych rokowaniach i korespondencjach wstępnych zjechali się w Locarno ministrowie interesowanych państw, aby zamierzony pakt ostatecznie osobiście omówić i zawrzeć. Po dziesięciu dniach wyteżonych i pełnych dramatycznych napięć rokowaniach osobistych, pakt doszedł do skutku, paraflowany przez ministrów w dniu 16 października 1925, a w dniu 1 grudnia tegoż roku formalnie i uroczyście w Londynie przez tych samych ministrów podpisany.

Pakt bezpieczeństwa, zawarty w Locarno, rozwiązuje problem bezpieczeństwa Francji w taki sposób, że wiąże trzy bezpośrednio interesowane mocarstwa — Niemcy, Francję i Anglię w jedną solidarną całość, w której każdych dwóch członków gwarantuje sobie wzajemnie pomoc przeciw trzeciemu, pragnącemu tę solidarność naruszyć. Dalszem wzmocnieniem paktu jest postanowienie, że Niemcy wchodzą do Ligi Narodów, czyli wiążą się artykułami jej statutu, z których tylko szesnasty otrzymuje odrębną, położenie i interesy Niemiec uwzględniającą interpretację.

Dzięki całej tej konstrukcji Francja osiągnęła swój cel zabezpieczenia się na przyszłość w formie w danych warunkach maksymalnej, Niemcy wrócili do politycznej wspólnoty europejskiej, Anglja zaś zasunęła rygel dla rozbudowy polityczno-militarnej hegemonji francuskiej w Europie.

Pod względem techniki traktatowej, bogactwa objętej nim treści, jasności i precyzyjności postanowień Pakt Locarneński przewyższa wszystko, co w tej mierze stworzyła nowoczesna sztuka polityczna. Pochodzi to stąd, że oparty on został nie na paralelizmie interesów i równowadze sił kontrahentów, ale na zasadzie ich solidarności. Pewną, zresztą bardzo daleką analogją dla tego paktu jest w historii dyplomatycznej drugiej połowy wieku dziewiętnastego słynny traktat reasekuracyjny, który Bismarck zawarł był z Rosją dla uzupełnienia swego sojuszu z Austrią. Ale różnica, jaka zachodzi między tym traktatem reasekuracyjnym a Paktem Lokarneńskim zarówno pod względem treści jak formy jest właśnie tak wielką, jak różnica między zasadą paralelizmu interesów a bez porównania od niej wyższą zasadą solidarności narodów.

Gdy mówi się dzisiaj tak często i wiele o t. zw. «Duchu z Locarno», gdy się tego ducha przy tylu sposobnościach wywoływać mniej lub więcej skutecznie usiłuje, to ma się na myśli tę właśnie solidarność narodów, która jako zasada rządząca poraz pierwszy przez Pakt Lokarneński do polityki międzynarodowej zastosowana i wprowadzona została.

V.

DAJSZE KONSEKWENCJE PAKTÓW LOKARNEŃSKICH.

Świat międzynarodowy nie jest worem tłukących się o siebie kamieni ale całością żywą, której wszystkie części są ściśle i wielokrotnie ze sobą powiązane. Dlatego też Pakty Lokarneńskie sięgają tak głęboko w sferę najżywotniejszych interesów trzech największych mocarstw europejskich, muszą wywierać trwałe i potęgający się wpływ na wszystkie inne państwa nie tylko Europy lecz całego globu ziemskiego. Pojęcie więc bezpośrednich i pośrednich konsekwencji tych Paktów jest bardzo szerokie i do wyczerpania trudne. To też nie sposób omawiać tutaj wszystkich możliwych kombinacji, jakie na szachownicy naszego świata powstały przez takie wzajemne ustawienie tak wielkich i ciężkich figur jak Anglja, Francja i Niemcy, jakiego dokonały Pakty Lokarneńskie. Dlatego ograniczymy się tutaj do omówienia jednej tylko z całego mnóstwa kombinacji, lecz za to najbliższej i najważniejszej.

Gdzie leży ta kombinacja?

Otóż obok zagadnienia stosunków francusko-niemieckich, drugim, równie aktualnym i drażliwym problemem nowej Europy jest jej stosunek do bolszewickiej Rosji. Idzie o to, jaki skutek może wyrzucić rozwiązanie pierwszego problemu przez Pakty Lokarneńskie na dalszą ewolucję drugiego?

Na obszarze szóstej części ładu ziemskiego, na barkach stu trzydziestu milionów ludzi, niewymiernymi wręcz środkami, jakie daje władanie jednolitym obszarem przeszło dwudziestu milionów kilometrów kwadratowych, obejmującym trzy strefy klimatyczne, jedną trzecią część Europy a blisko połowę Azji, buduje się przy niebywałem napięciu i wytrwałości woli rządzącej nowy system kulturalny, socjalny, ekonomiczny i polityczny, który sami jego twórcy uważają za najbardziej konsekwentne i twarde zarazem a nieubłagane przeciwstawienie temu systemowi, w którym wszystkie inne państwa cywilizowane rozwinęły się, oparły swoje podstawy i dotąd bytują.

Mimo całej ewolucji, jaką odbywa system bolszewicki, mimo wyraźnego odchylania się jego praktyki na wielu polach od wyraźnych nakazów doktryny marxowsko-leninowskiej, przeciwstawienie to nie słabnie lecz raczej zaostrza się. Zmienia się jego

forma, przesuwają się płaszczyzny wynikających z tego przeciwstawienia nacisków, ale sama jego siła nie tylko nie słabnie lecz potęguje się. •

Federacja republik sowieckich jest jednak nie tylko terytorem narastania i formowania tego nowego systemu kulturalno-socjalno-ekonomiczno-politycznego. Jest ona także jednością historyczną, spójną tradycją, faktami geopolityki, ovladniętą przez jeden przedewszystkiem naród potężny nie tylko liczbą, nie tylko zajętym przezeń obszarem lecz także dowiedzioną już tyle razy siłą swego niezwykłego instynktu państwowego. Federacja sowiecka nie przestała mianowicie być starą Rosją nie tylko w znaczeniu geopolitycznem lecz także historycznem i tradycyjnem. Między tą starą Rosją a Europą istniała zawsze pewna przeciwstawność. Bolszewicy dodali do niej nową, jeszcze większą, tak, że w rezultacie stanęły naprzeciw siebie dwa światy, różniące się djametralnie od siebie nie tylko w odczuwaniu przeszłości, lecz także w pojmowaniu przyszłości.

Rozbita, osłabiona i wewnętrznymi swymi sprzecznościami targana Europa stoi dotąd bezradna wobec tego nowego, nieznanego, trudno zrozumiałego, wrogiego a tak bliskiego świata. Z trudem zaledwie zdołała ona, na razie przynajmniej, odeprzeć idące od niego niebezpieczeństwo bezpośredniego, niedorzecznego i krwawego przewrotu. Ale na tem też koniec. Na politykę pozytywną wobec Federacji Sowieckiej, opartą na jakichś ustalonych i do końca przemyślanych przesłankach, obracającą się w perspektywach jasno zarysowanych, Europa zdobyć się nie zdołała i zdobyć się «rebus sic stantibus» nie mogła. Całkiem inaczej ma się rzecz z Federacją Sowiecką w jej stosunku do Europy. Rządzająca nią despotycznie i z niesłychaną twardością partja komunistyczna jakkolwiek zawiodła się w swoich nadziejach i rachubach na bezpośrednio rzekomo nadchodzącą w Europie ogólną rewolucję socjalną, nie dała jednak za wygraną i od swego głównego celu obalenia starego systemu europejskiego nie odstąpiła. Może nawet odstąpić nie mogła, rozumiejąc, że przy absolutnej przeciwstawności tych systemów — europejskiego i bolszewickiego — trwale współistnieć one nie mogą, prędzej czy później jeden musi zwyciężyć drugi.

Porzuciwszy politykę, opartą na presumcji rychłej rewolucji socjalnej, jeżeli nie w całej Europie, to przynajmniej w państwach ekonomicznie i politycznie w myśl dialektyki historycz-

nej Marxa najbardziej do niej dojrzałych, bolszewicy postanowili osiągnąć swój cel drogą okreśną, mianowicie przez budzenie lub popieranie obudzonych już nacjonalizmów narodów azjatyckich, zablokować je i przeciwstawić mocarstwom europejskim i w ten sposób ugodzić w podstawy ich potęgi, przeciąć źródła ich siły.

System kolonialny i półkolonialny, który przodujące mocarstwa europejskie rozwinęły w ciągu dziewiętnastego wieku na obu przylegających do Europy kontynentach t. zw. «starego świata», może być łatwo i wydatnie krytykowany zarówno z punktu widzenia czystej etyki i moralności, jak również ze stanowiska dalszej i wyższej celowości politycznej. Krytyka ta jednak nie zmieni ani na jotę faktu, że system ten stał się podstawą dzisiejszej potęgi głównych mocarstw europejskich, że z niego czerpią one swe siły nie tylko polityczne lecz cywilizacyjne, że w ostatniej instancji na tym systemie właśnie w obecnym stadium rozwoju gospodarczego i kulturalnego Europy opiera się sama możliwość wyżywienia i utrzymania przy życiu znacznej części jej ludności. Jest zupełnie oczywiste, że nagle, rewolucyjna a nie powolna — ewolucyjna zmiana tego systemu spowodowałaby upadek nieuchronny głównych mocarstw europejskich, z nim razem zaś ruinę całej Europy, a w każdym razie upadek jej kultury i cywilizacji.

Można szczerze ubolewać nad tem, że bezcenne dobra tej kultury i cywilizacji opierają się w tak znacznej mierze na fundamencie politycznie tak kruchym a etycznie tak wątpliwym jak istniejący system kolonialny i półkolonialny, ale nie zmieni to ani samego faktu istnienia takiego właśnie związku między tym systemem a owymi dobrami, ani nieuchronnych konsekwencji nagłego zerwania tego związku.

Bolszewicy z całą jasnością logicznie i konsekwentnie do końca przez Lenina przemyslanej doktryny dążą właśnie do zerwania tego związku w drodze rozbudzenia lub zaostrzenia antagonizmów narodów przedewszystkiem azjatyckich do państw europejskich. Fakt, że żaden z tych narodów azjatyckich nie kwalifikuje się socjalnie na rzeczywistego sojusznika bolszewików, że każdy z nich według ich własnej oceny znajduje się już to jeszcze całkowicie w feudalnym stadium rozwoju, już to wchodzi dopiero w okres t. zw. «wczesnego kapitalizmu» czyli — mówiąc językiem Marxa — «wstępnej kumulacji», nie odstręcza bolszewików od szukania i znajdowania płaszczyzny ze-

tknięcia i współdziałania z temi narodami. Dla użytku w Azji jak zresztą wszędzie indziej akceptują oni poprostu zasady i hasła nacjonalizmu, o ile tylko zwracają się one praktycznie przeciw interesom wielkich mocarstw i państw europejskich. Od lat pięciu celowy i konsekwentny wpływ polityki sowieckiej ujawnia się coraz wyraźniej zarówno w świecie Islamu, jak w Indjach, przedewszystkiem zaś w tej najbardziej tajemniczej i najwięcej niespodzianek kryjącej części Azji, jaką zajmują współczesne Chiny.

Wielka Brytania, posiadająca największe i dla swoich interesów życiowych najważniejsze kolonie i sfery wpływów w tych wszystkich właśnie częściach Azji, styka się najbardziej bezpośrednio z tem ciśnieniem polityki sowietów, odczuwa jego skutki najprędzej i najwyraźniej. Nie dziwnego też, że dla Anglii kwestja takiego czy innego ustosunkowania się Europy do Federacji sowieckiej ma znaczenie najbardziej aktualne.

Od czasu szorstkiego zerwania przez obecny rząd konserwatywny zawartej już przez gabinet Macdonalda umowy z Sowietami, polityka moskiewska ulega stałej sugestji, że Anglja przygotowuje wielką koalicję antyrosyjską, że lada chwila może spowodować wznowienie blokady Federacji Sowieckiej i t. d. Obawy te są oczywiście wysoce przesadzone, nie wiadomo, o ile mimowolnie. Jest faktem powszechnie znanym, że komisarz ludowy dla spraw zagranicznych Cziczerin, bawiąc ubiegłej jesieni w Europie, używał wszystkich środków, aby odwieść Niemcy od zawarcia układów lokarneńskich, uważając, że one właśnie mają stanowić wstęp do tej wielkiej koalicji antyrosyjskiej, którą rzekomo planuje Anglja.

Czy i w jakim stopniu polityka sowiecka te swoje obawy sama bierze poważnie, oczywiście trudno ocenić. Można natomiast z całą pewnością twierdzić, że jak dotąd nie zaszedł ani jeden fakt, któryby uzasadniał przypuszczenia, że polityka angielska istotnie dąży do utworzenia koalicji celem zaatakowania Federacji Sowieckiej i w danym razie obalenia jej systemu polityczno-socjalnego.

Nie znaczy to jednak wcale, aby przy ocenie wartości Pakтів Lokarneńskich dla Anglii moment stosunku do Federacji był całkowicie obojętnym. Można przyjąć niemal za pewnik, że Europa ani z własnej woli ani z poduszczenia i pod wodzą Anglii wojny zaczepnej przeciw sowietom nie rozpocznie. Wcale

natomiast nie jest pewnem, czy sowiety jako forma polityczna bynajmniej jeszcze nieustalona i znajdująca się w stanie ciągle jeszcze płynnym, w jakiejś bliższej lub dalszej przyszłości dla jakichś rachub i względów nie pokuszą się o gwałtowną zmianę stosunków międzynarodowych w tej lub innej części Europy. Żadna polityka przewidująca, a polityka nieprzewidująca nie jest wogóle polityką, nie może ze swoich rachub wykluczać tej możliwości. Tem mniej może to uczynić polityka Wielkiej Brytanji, która z Federacją Sowiecką i jej dążeniami wchodzi — jak widzieliśmy — w tak bliską i niemiłą styczność w sferze swych azjatyckich interesów.

Przy rozważaniu zaś tej możliwości pierwszorzędne znaczenie musi mieć zagadnienie obecnych i przyszłych stosunków niemiecko-rosyjskich. Niemcy i Rosja — dwa potężne mocarstwa, które na wojnie światowej wyszły najgorzej, które więc z natury rzeczy skłonne są do jednakowego ustosunkowywania się do rezultatów tej wojny, już przez to samo są niejako predestynowane do współdziałania w tej czy innej formie w celu już to usunięcia już to zmodyfikowania tych rezultatów na swoją korzyść. Gdyby nie było żadnych konkretnych objawów, potwierdzających słusność tej hipotezy, polityk liczący się należycie z naturą stosunków międzynarodowych, musiałby w rachubach swoich tę hipotezę w szerokiej mierze uwzględniać. Ale jak wiadomo, na potwierdzenie jej istnieją fakty i to tak doniosłe i łatwe do interpretacji, jak układ niemiecko-rosyjski podpisany w r. 1922 w Rappallo, jak dalsze zachowanie się zarówno rządów i prasy obu tych mocarstw. Na podstawie tych faktów przyjętem też zostało powszechnie za pewnik, że Niemcy i Rosja orjentują się wzajemnie na siebie, że szukają wspólnoty i dążą do wypełnienia jej jak najbardziej realną treścią zarówno polityczną jak ekonomiczną.

Kwestją pozostawało otwartą, jak daleko oba te państwa gotowe byłyby w danym wypadku pójść razem. Że Niemcy pod żadnym warunkiem nie dadzą się wciągnąć do jakiegokolwiek kombinacji antyrosyjskiej, to uznano za fakt do tego stopnia ustalony, że przyjęto go za podstawę dla ułożonej w Locarno nowej interpretacji artykułu szesnastego statutu Ligi Narodów. Szło o to, czy Niemcy w danym razie nie byłyby gotowe pójść z Rosją przeciw któremuś z państw europejskich. Definitywną odpowiedź na to pytanie tak zasadniczo ważne dla wszelkich

rozważań na temat przyszłych stosunków Federacji do Europy, dały właśnie Pakty Lokarneńskie. Zawierając je, Niemcy wyłączyły się wprawdzie z wszelkiej kombinacji antyrosyjskiej, ale z drugiej strony odcięły sobie, a w każdym razie bardzo znacznie utrudniły wejście do jakiegokolwiek antyeuropejskiej kombinacji z Rosją.

I na tem właśnie polega jedna z najważniejszych dalszych konsekwencji paktów lokarneńskich.

VI.

POLSKA WOBEC PAKTÓW LOKARNEŃSKICH.

Prasa i opinia publiczna w Polsce przyjęły Pakty Lokarneńskie z dużą i chwalebną auto-dyscypliną ale bez entuzjazmu. Można to bez trudu zrozumieć. W państwowo odrodzonej Polsce wszystkie czynniki psychologiczne składają się do tej pory na to, aby romantycznym wyobrażeniom politycznym dawać przewagę nad realistycznymi i pozytywistycznymi. Te zaś romantyczne wyobrażenia harmonizowały dotąd o wiele lepiej z nacjonalistyczną koncepcją francuską aniżeli z nową koncepcją, także przez dzisiejszą Francję całkowicie przyjętą, definitywnego zakończenia wojny nie tylko politycznej i ekonomicznej, lecz także psychicznej i moralnej i rozpoczęcia nowej ery solidaryzmu wszystkich za równoprawne uznanych narodów.

Koncepcja nacjonalistyczna francuska była bez porównania prostsza i do stosowania wygodniejsza. Pozornie przedstawiała ona też o wiele trwalsze zabezpieczenia, niż obecna, szczególnie dla umysłów, tkwiących jeszcze całkowicie w starych, przedwojennych, wyłącznie militarystycznych pojęciach o sile państw i narodów. Orjentująca się wyłącznie według tej koncepcji polityka zewnętrzna polska była pojmowana bardzo prosto, niemal wręcz symplistycznie. Słuchać Francji! — Oto dotychczasowy główny jej i bodaj że jedyny aksjomat. Dla państwa młodego, tworzącego sobie dopiero swoje organy polityki zagranicznej z materiału bardzo niejednorodnego i różnowartościowego, takie uproszczenie zadań tej polityki było może nawet zbawiennem.

Oczywiście ze wszystkich tych ułatwień polityka polska przeniesiona na teren nowej, a od Paktów Lokarneńskich powszechnie obowiązującej koncepcji, korzystać żadną miarą nie może. Musi ona odrazu przejść do tej trudnej sztuki, którą Bismarck określał dla siebie jako żonglowanie pięcioma kulami naraz, z tą różnicą, że teraz tych kul wielkich, średnich i małych, ale nie mniej ważnych, jest tyle co najmniej, z ilu członków składać się będzie Rada Ligi Narodów, w której po wejściu do niej Niemiec skoncentrują się główne problemy polityki europejskiej zarówno jak w znacznym stopniu światowej. W tych nowych warunkach zadania polityki polskiej staną się odrazu bardzo skomplikowanymi i trudnymi. Wszyscy też, którzy za tę politykę w Polsce ponoszą lub będą w przyszłości ponosili odpowiedzialność, jak niemniej wszyscy ci, którzy w taki czy inny sposób chcą i mogą na nią wpływać, muszą pogodzić się z faktem, że od chwili wejścia w życie Paktów Lokarneńskich polityka ta trudnościami swojemi zacznie odpowiadać trudnościom geograficznego położenia Polski, czyli, że będzie należała do jednej z najtrudniejszych. Z tego też punktu widzenia upadek dotychczasowej prostej, militarystyczno-romantycznej koncepcji przedstawia szkodę niewątpliwie znaczną i dotkliwą.

Zobaczmy, czem się ta szkoda równoważy przy nowej solidarystycznej koncepcji?

Otóż przedewszystkiem trwałość koncepcji obecnej wydaje się być bez porównania większą, niż poprzedniej. Militarystyczno-romantyczna bowiem koncepcja przy wszystkich zaletach swojej wielkiej, może o wiele za wielkiej prostoty i jasności miała tę bardzo słabą stronę, że przedstawiała minimum trwałości. Co więcej, była ona na dłuższą metę poprostu niewykonalną, ponieważ właśnie z powodu nadmiernej swej prostoty nie uwzględniała całkowicie ekonomicznej strony stosunków europejskich. To też państwa, które objawiały największy zapal dla tej koncepcji, popadły w najcięższe przesilenie finansowe, z którego wyjście prowadzi tylko przez mniej lub więcej całkowite wyrzeczenie się tej właśnie koncepcji.

Koncepcja romantyczno-militarystyczna wychodziła z przesłanki, że Traktat Wersalski jest aktem jednorazowej kreacji skończonym, kompletnym, który prawa i warunki swojej trwałości nosi niejako sam w sobie, który też nie potrzebuje być stale pielęgnowanym i przystosowywanym umiejętnie do zmie-

nających się warunków, lecz tylko możliwie energicznie — egzekwowanym. Okupacja Zagłębia Ruhry jako próba takiej właśnie egzekucji dała jednak rezultaty całkowicie ujemne. Okazało się, że Traktat Wersalski wcale niema w sobie samym tak wielkiej siły i że łatwo może stać się dokumentem tylko historycznym, jeżeli sprzeczność między jego tezami a życiem okaże się pewnego dnia zbyt wielką.

Dla Polski, która swoje zjednoczenie i państwowe odrodzenie zawdzięcza właśnie Traktatowi Wersalskiemu, kwestja jego dalszej ewolucji musiała mieć znaczenie wręcz życiowe. Gdy doświadczenie wszystkich czasów uczyło i uczy dotąd z wielkim naciskiem, że wszystkie traktaty tracą z czasem swoje znaczenie i wolniej lub szybciej odbywają ewolucję od instrumentów politycznych do dokumentów historycznych, to w odniesieniu do Traktatu Wersalskiego właśnie ewolucja ta zaczęła przybierać tempo wręcz gwałtowne. Już sam fakt, że Stany Zjednoczone, tak ważny sygnatarjusz tego Traktatu, odmówiły następnie jego ratyfikacji, jakże wielkie ma w tym względzie znaczenie!

Dalej rozwój stosunków angielsko-francuskich w ciągu pierwszych pięciu lat potraktatowych dowodził ponad wszelką wątpliwość, że gdyby Francja zechciała dłużej trzymać się swojej koncepcji wyłącznie militarnej i w realizowaniu jej dążyć do hegemonji europejskiej, to drogi jej i Anglii musiałyby rozjeść się prędzej czy później, tak, że pewnego dnia na brzegach kanału La Manche zamiast dotychczasowych przyjaciół i sojuszników mogliby stanąć naprzeciw siebie nieprzyjaciele zdecydowani względem siebie na wiele, na bardzo wiele nieprzyjemnych rzeczy.

Kiedy w Genewie podczas konferencji w r. 1922 duet angielsko-francuski zaczął dawać dźwięki już bardzo dysharmonijne i kiedy w pewnym momencie szczególnie wielkiego rozdrażnienia Lloyd George zapytał Benesza, kogo Czechosłowacja wybiera — Francję czy Anglię, znakomity ten i bardzo mądry polityk czeski dał charakterystyczną odpowiedź, że Czechosłowacja jest gotowa na kolanach błagać zarówno Anglię jak Francję, aby nie zmuszały jej do czynienia między niemi wyboru...

Sens tej pełnej wybitnego talentu politycznego odpowiedzi jest ten, że Czechosłowacja, jako jeden z tworców Traktatu Wer-

salskiego, pragnie jego utrzymania i utrwalenia, którego warunkiem zasadniczym jest trwała harmonja między dwiema głównymi jego gwarantkami — Francją i Anglią.

«Mutatis mutandis» ta sama teza musi leżeć u podstaw także wszelkiej polskiej polityki zagranicznej. Lecz, jak widzieliśmy wyżej, właśnie sprawa utrzymania ważności i prawomocności zasadniczych postanowień Traktatu Wersalskiego łączy się logicznie i bezpośrednio ze sprawą jego umiejętnej i skutecznej konserwacji. Francuska koncepcja nacjonalistyczno-militarystyczna nie sprzyjała tej konserwacji, raczej wręcz jej przeciwdziałała. W interesie tych wszystkich, których życiową potrzebą jest utrzymanie w żywej sile głównych postanowień Traktatu Wersalskiego, leży zatem nowa metoda jego konserwowania, mianowicie — przez przystosowywanie go do zmieniających się wymagań realnego życia. Traktat ten, jeżeli jak najdłużej ma zachować charakter instrumentu politycznego i nie odbywać zbyt szybko swej ewolucji ku dokumentowi historycznemu, nie może być uważany za nietykalny słup graniczny między dwoma rozdziałami historii, ale za zbiór norm politycznych, wynikających z potrzeb życia i dających się do nich każdego czasu przystosować.

Dla osiągnięcia zaś tego celu było nieodzownem przede wszystkim odebrać Traktatowi Wersalskiemu te jego cechy, które czyniły go aktem nie nowoczesnym, lecz antycznym, wskrzeszającym tradycje jarzma Kaudyńskiego, opartym na zasadzie, «*Vae victis*»! pełnym ponurej grozy ale bardzo niepełnym jasnej i przenikliwej myśli politycznej.

Traktat Wersalski był przedewszystkiem jednostronnym dyktatem, którego formalne przyjęcie było wymuszone na Niemcach groźbą przedłużenia blokady i rozszerzenia okupacji zbrojnych. Obok niezmiernie ciężkich materialnych postanowień, zawierał on postanowienia moralne, których żaden naród żywy i mocny nie mógłby na dłuższą metę cierpieć i znosić. Przez wprowadzoną doń tezę o winie za wojnę i sposób jej prowadzenia, Traktat usiłował odebrać Niemcom ich podmiotowe prawo równości pośród narodów europejskich.

Oparty na przesłankach polityki, którą Clemenceau zdefiniował w swoim czasie jako dalszy ciąg wojny innemi środkami, Traktat ten w nadanej mu formie utrzymać się nie mógł. Albo potrzeba było doprowadzić go do ostatnich jego konsekwen-

cyj i zniszczyć, jeżeli nie sam naród niemiecki to przynajmniej jego jedność państwową w taki sposób, aby nigdy nie mogła być odbudowana, albo zmienić zarówno przesłanki jak charakter samego Traktatu. Gdy pierwsze okazało się niemożliwem, drugie stało się nieodzownem. Jedni mówili o tem głośno, drudzy tylko po cichu myśleli, ale wszyscy wiedzieli to oddawna i rozumieli doskonale.

A zmiana tych przesłanek i tego charakteru wymagała dwóch rzeczy: przywrócenia Niemcom pełni ich praw podmiotowych, jako państwu, powtórę przeistoczenia dyktatu w obojną ugodę. Co do pierwszego, zastosowano zasadę milczącego przejścia nad kwestją winy wojennej do porządku dziennego w myśl zasady «*quieta non movere*». Co do drugiego zaś to potrzeba było nakłonić Niemcy, aby nie domagając się rewizji stanów wytworzonych faktycznie i faktów dokonanych na podstawie tego Traktatu, uznali go niejako «*ex post*» dobrowolnie.

Cel ten został spełniony przez zawarcie Paktów Lokarneńskich. Sens ich istotny polega bowiem przedewszystkiem na tem, że Niemcy podpisując je, podpisały tem samem raz jeszcze Traktat Wersalski w jego głównych a przedewszystkiem już faktycznie wykonanych postanowieniach terytorjalnych i politycznych, ale tym razem już dobrowolnie, bez jakiegokolwiek doraźnej groźby materialnej czy moralnej. Na tem polega niebýwale, jeszcze przed rokiem niemal nie dające się realnie pomyśleć wzmocnienie Traktatu Wersalskiego, który dopiero przez Pakty Lokarneńskie, z jednego oczyszczony a w drugim uzupełniony, stał się składową częścią systemu politycznego Europy nie wojennej lecz pokojowej.

Traktat Wersalski tworzył nową Europę z tą przedewszystkiem myślą, aby była ona dostatecznie pewnem więzieniem dla siedemdziesięciu milionów pobitych, a nadto jednostronnie osądzonych i skazanych Niemców. Ale tam gdzie są więźniowie, tam muszą być dozorczy, przyczem ci drudzy od pierwszych różnią się głównie tylko ubraniem i w lepszym wypadku wiktem, ale bynajmniej nie stopniem rzeczywistej wolności. Wolność prawdziwa i pełna nie da się pogodzić nie tylko z noszeniem lecz także z nakładaniem kajdanów. Stan, w którym stu więźniów jest pilnowanych przez stu dziesięciu dozorców, nie ma warunków trwałości. Wystarczy bowiem, aby jedenastu dozorców rozbolały głowy lub brzuchy, a stosunek sił,

z nim zaś razem także i role mogą odrazu zmienić się bardzo radykalnie... A takim właśnie był stan, który wytwarzał Traktat Wersalski, zanim nie został skorygowany i uzupełniony przez Pakta Lokarneńskiego. One to kasując podział narodów Europy na więźniów i dozorców, przywróciły jej charakter demokracji równoprawnych narodów i państw, które nie przestaną oczywiście wskutek tego współzawodniczyć ze sobą, zazdrościć sobie wzajemnie i pieniać się ze sobą, ale wszystko to będą odtąd robiły w granicach pewnego prawa, ubezpieczonego rygorami zapewne nie absolutnymi, bo na naszym świecie niema wogóle nic absolutnego, ale w każdym razie dostatecznie silnymi, aby wielkiego nawet śmiałka od ich naruszenia odstraszyć. Zamiast dzielić narody europejskie na więźniów i dozorców i w ten sposób jedne i drugie pozbawiać wolności, sporządzono w Locarno kilka wcale mocnych kaftanów bezpieczeństwa, które zawieszone w Lidze narodów, będą nakładane temu, kogo niezadowolenie istniejącym układem polityczno-terytorjalnym Europy doprowadzi do ataku ostrego szalu...

Nie ulega wątpliwości, że nowość ta stanowi niezmiernie skuteczne utrwalenie tego systemu politycznego, który Europie nadal Traktat Wersalski. Gdy zaś Polska zarówno z tytułu swej młodości państwowej, jak z powodu swego położenia geopolitycznego jest całym swoim bytem związana z utrzymaniem tego systemu, przeto wszystko, co utrwaleniu jego i umocnieniu służy, służy tem samem najbardziej podstawowym interesom państwowym Polski. Jest to tak oczywiste i niewątpliwe, a zarazem tak niezmiernie doniosłe dla Polski, że o cenę tego utrwalenia nie może się ona targować, jak o tem świadczy wysokość polskich budżetów wojskowych i ich wręcz groteskowy stosunek zarówno do całości wydatków państwa, jak do rzeczywistej siły płatniczej społeczeństwa. Potrzeba zaś zważyć, że militarny sposób zabezpieczenia istniejącego systemu politycznego Europy ma się do systemu wprowadzonego przez Pakty Lokarneńskie tak, jak wojna metalowa do przyszłej wojny gazowej, dwadzieścia tysięcy razy od tamtej tańszej a miljon razy skuteczniejszej...

Polityczna cena, którą wypadło Polsce za Pakty Lokarneńskie zapłacić, została znakomicie zmniejszona dzięki wielkiej lojalności sukusznicej Francji, której minister spraw zagranicznych Briand nie szczędził energii i wysiłków, aby równo-

wcześnie z głównym Paktem Lokarneńskim wymusić specjalne zabezpieczenia dla Polski i Czechosłowacji w postaci ich traktatów rozjemczych z Niemcami. Jeszcze sto lat temu w epoce dyplomacji kameralnej minister postawiony w warunkach Brianda byłby z pewnością nie czynił sobie takich skrupułów i nie robił takich wysiłków dla ochrony interesów sojusznika, który wskutek nowych układów utracił poniekąd swoją... aktualność. Kto do tej pory nie nauczył się jeszcze oceniać zmian, jakie na korzyść narodów szczególniejszych dokonały się w metodach dyplomacji współczesnej, temu przykład ten powinien je dostatecznie wyjaśnić. Sto lat temu byłaby Polska w analogicznych warunkach bez wahania sprzedaną, nawet nie wiedząc o tem, gdy tymczasem dzisiaj nie tylko nie miano możliwości sprzedać jej lub tylko zapomnieć o niej, lecz musiano stworzyć jej warunki przejścia z jednego systemu politycznego do drugiego takie prawie jak sobie samym.

Zacieśnienie stosunków z Anglią jest już od lat kilku powszechnie uznanym i przyjętym w Polsce postulatem. Jego spełnieniu przeszkadzał jednak właśnie fakt zbyt jednostronnego związania się polityki polskiej z dawną militarystyczno-nacjonalistyczną koncepcją francuską. Gdy jednak Francja podpisując Pakty Lokarneńskie, sama wyrzekła się tej koncepcji, przeszkoda ta na drodze do zacieśnienia stosunków angielsko-polskich przestała istnieć. Obszerne wykazywanie doniosłości tego faktu dla Polski wydaje się być zbędnem. Przy dzisiejszym układzie sił Anglia jest głównym arbitrem politycznym Europy. Anglia jest dalej naczelną dysponentką dążącego do Europy kapitału amerykańskiego, który najwięcej ufa podpisom angielskim. Anglia wreszcie jest jedynym miarodajnym czynnikiem w tak ważnej i bliskiej sferze naszych interesów jak Morze Bałtyckie. Każda racjonalna polityka polska musi też szukać stałego porozumienia i akordu politycznego zarówno jak gospodarczego z Anglią, oczywiście bez uszczerbku dla sojuszu polsko-francuskiego. Pakty Lokarneńskie usuwając sprzeczność między Francją a Anglią, otwierają także i Polsce drogę trwałego współdziałania i akordu z Anglią, który z kolei może przyczynić się znakomicie do utrwalenia sojuszu Polski z Francją.

Postanowienia Paktów Lokarneńskich wchodzą w życie z wstąpieniem Niemiec do Ligi, w której Radzie mają one przyrzeczone stałe miejsce. Okoliczność ta pojmowana jest w Polsce

dość powszechnie jako jeden z najbardziej ujemnych skutków tych paktów. Otóż obiektywnej prawdy w takiej interpretacji jest tylko tyle, że wejście Niemiec do Ligi i jej Rady niewątpliwie rozszerzy znacznie ich wpływ, otworzy więc przed nimi różne możliwości polityczne, które polityka niemiecka z większą lub mniejszą zręcznością będzie dla swoich celów eksploatowała. Na terenie Ligi postawi to politykę polską wobec zadań względnie nowych, bez porównania bardziej skomplikowanych i trudniejszych niż dotychczasowe.

Ale tak lub inaczej, prędzej czy później wejście Niemiec do Ligi musiało nastąpić, jeżeli ona sama nie miała z czasem podzielić losów Świętego Przymierza, t. j. rozpaść się i zamrzeć jako instytucja niezdolna spełnić swojego istotnego zadania. Gdy zaś wejście Niemiec do Ligi dokonuje się jako bezpośredni skutek Paktów Lokarneńskich i na ich podstawie, to dla polityki polskiej jest to rozwiązanie tej kwestji ze wszystkich możliwych najkorzystniejsze. Zważyć bowiem wypada, że do grupy tych paktów integralnie należy z jednej strony pakt rozjemczy polsko-niemiecki oznaczony literą «D» w spisie zawartych układów, o których protokół końcowy wyraźnie stwierdza, że «one wszystkie odnoszą się wzajem do siebie», czyli wiążą się z sobą, z drugiej zaś nowe paktów gwarancyjne, które Francja zawarła równorzędnie z Polską i Czechosłowacją, a które Briand w deklaracji, objętej wspomnianym protokołem końcowym, podał do wiadomości wszystkich sygnatarjuszów.

Oczywiście skrajny sceptycyzm co do wartości wszystkich paktów zawieranych i spisywanych między państwami może prowadzić do twierdzenia, że ani te paktów każdy z osobna ani ich wzajemna i stwierdzona protokołarnie zależność nie wystarcza do ochrony Polski przed niebezpieczeństwami, jakie mogą czy nawet muszą dla niej wyniknąć z chwilą, gdy wypadnie jej mierzyć się z Niemcami w formalnie jednakich warunkach. Ale tu nie wdając się w merytoryczne rozważanie tego przypuszczenia, wypada stwierdzić, że ma ono charakter wybitnie defetystyczny, opiera się bowiem na założeniu, że Polska w normalnych warunkach międzynarodowego współżycia nie posiada szans do wygrywania swoich sporów z Niemcami. Otóż najwyższe interesy polityczne Polski i cała jej przyszłość wymagają, aby takie założenia nawet w formie najbardziej

ukrytej były stanowczo i raz na zawsze z polskiego myślenia politycznego usunięte.

Pakty Lokarneńskie charakteryzuje bardzo wybitnie przewaga realnych i konkretnych interesów kontrahentów nad wszelką, nawet najbardziej rozumną ale oderwaną ideologią. Dlatego też stanowią one pierwszą realną próbę trwałej pacyfikacji Europy, są pierwszym rzeczywiście postawionym krokiem na drodze ku Europie nowej, wolnej, bo przed własnymi periodycznymi atakami szaleństwa wojennego w sposób dotąd niebywały zabezpieczonej. Gdyby w lipcu roku 1914 dyplomacja europejska była rozporządzała dziesiątą częścią tych środków, jakie statut Ligi narodów i Pakty Lokarneńskie dają jej obecnie dla zabezpieczenia Europy przed nagłym wybuchem wojny, katastrofa ówczesna byłaby niemożliwą.

Lecz nawet najbardziej pesymistycznie oceniając zdolność skupień ludzkich do rozumnego działania, wstawiając do równania głupotę ludzką jako wartość nieskończenie wielką, to i wtedy jeszcze można powiedzieć, że Pakty Lokarneńskie zabezpieczają Europie spokój na najbardziej drażliwych i obolących jej miejscach na jakieś dziesięć lub piętnaście lat. A jak należy szacować wartość tego zabezpieczenia wedle kosztów stosowanych w praktyce asekuracyj wyłącznie militarnych, wiedzą najlepiej te państwa i narody, które pod brzemieniem swoich wydatków wojskowych usuwają się w przepaść bankructwa gospodarczego i nieuchronnych przewrotów socjalnych.

Lecz jeżeliby znalazł się mimo to ktoś, komuby te pozytywne argumenty nie wystarczały, to należy wobec niego zastosować metodę dowodzenia «a contrario» i zadać mu pytanie, czy wobec opisanych w poprzednich rozdziałach interesów największych mocarstw europejskich, które do zawarcia Paktów Lokarneńskich doprowadziły, Polska mogła niedopuszczyć do ich zawarcia? Jakiemi w tym celu dysponowała środkami? Co mianowicie miała uczynić? Jakie wreszcie byłaby musiała osiągnąć skutki? Kto sobie jasno i ściśle na te pytania odpowie, ten bez wszystkich poprzednich dowodzeń obejdzie się zapewne z łatwością, zrozumie bowiem, że Polska ani udaremnić ani następnie odrzucić Paktów Lokarneńskich poprostu nie mogła.

To są najważniejsze argumenty, które wszelką odpowiedziałną, inteligentną i realną politykę polską muszą nakłonić nie tylko do formalnego przyjęcia i uznania Paktów Lokar-

neńskich, lecz także do wysnucia z nich wszystkich bliższych i dalszych konsekwencji.

Rekapitulując, można te argumenty ustawić w następującym porządku:

1. *Pakty Lokarneńskie stanowią umocnienie postanowień Traktatu Wersalskiego w ogólności a utrwalenie tych stanów faktycznych, które na podstawie tych postanowień zostały wytworzone, w szczególności.*

2. *Pakty Lokarneńskie nie odbierają wprawdzie Niemcom możliwości dążenia do takiej czy innej zmiany ich granicy z Polską, lecz pozbawiają lub przynajmniej niezmiernie ograniczają ich zdolność do zaspokojenia tych roszczeń z bronią w ręku.*

3. *Pakty Lokarneńskie umacniają i utrwalają sojusz polsko-francuski przez włączenie go do całości umów regulujących współżycie narodów zachodniej i środkowej Europy.*

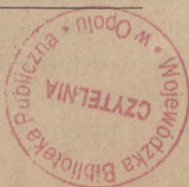
4. *Pakty Lokarneńskie umożliwiają Polsce wejście w trwałe akordy polityczno-gospodarcze z Wielką Brytanią bez jakiegokolwiek uszczerbku dla siły i trwałości sojuszu francusko-polskiego.*

5. *Pakty Lokarneńskie czynią obiektywnie konieczne wejście Niemiec do Ligi Narodów i jej Rady najmniej niekorzystnem i niebezpiecznem dla interesów Polski.*

6. *Pakty Lokarneńskie opierając się na realnych interesach swoich sygnatarjuszów, są pierwszym aktem rzeczywistego i realnego zabezpieczenia najważniejszych części Europy przed okropnościami nowej wojny.*

7. *Pakty Lokarneńskie zabezpieczają pokój między ich sygnatarjuszami nawet przy najbardziej pesymistycznej ocenie na okres czasu co najmniej dziesięcioletni.*

8. *Pakty Lokarneńskie nie mogły być przez Polskę ani udaremnione, ani bez najbardziej ujemnych dla niej samej skutków sabotowane przez nią lub odrzucone.*



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313570



000-313570-00-0

